

## ***Naznaczony***

- Ethan... Synku... Pamiętaj, że to wyłącznie Twój wybór. Nie musisz tego robić.
- Tak, mamo. Wiem – odpowiedziałem z przekonaniem.
- Jeszcze możesz zmienić zdanie. Nie jest za późno...
- Nie – przerwałem jej. - Ja już zdecydowałem.

\*\*\*

Trzy lata później...

- Co z nim? – dopytywała niecierpliwie Sophia.
- Mogło być znacznie gorzej. Gdyby nie jego matka...
- Wiem, nie miałyby żadnych szans – dokończyła za niego.

Lekarz odruchowo zerknął na płaski monitor obok szpitalnego łóżka, po czym dodał:

- Sprawilem, że po wybudzeniu nie będzie pamiętał niczego, co wydarzyło się tamtej nocy. Wiesz, co masz robić.
- Tak. Dopilnuję, aby nie dowiedział się, kim naprawdę jest – skrzyżowała palce za plecami.

\*\*\*

### **1. Przebudzenie**

Otworzyłem oczy i zobaczyłem światło. Jasne, niczym blask księżyca w pełni. Gdy przyjrzałem się nieco bardziej, ujrzałem rozmaryny zarys nieznanego mi pomieszczenia. Po niedługiej chwili, kiedy mój wzrok dostatecznie się wyostrzył, spostrzegłem, że znajduję się w białym, niczym kreda, pokoju oświetlonym przez ostre słońce bijące zza okna. Co w nim robiłem? Jak się w nim znalazłem? Na te pytania nie znałem odpowiedzi. Jedyne czego byłem pewien to, że nic nie było takie samo jak... - zamyśliłem się. – Jak co?!

W tamtym momencie zrozumiałem, że mam w głowie kompletną pustkę. Nicość przenikającą przez wszystkie komórki mojego umysłu. Uczucie to było nie do zniesienia.

Wtem do tajemniczego pomieszczenia przez rozsuwane metalowe drzwi weszło dwoje ludzi. Wysoka ciemnowłosa kobieta oraz starszy siwy mężczyzna ubrany w lekarski fartuch.

- Jak się czujesz, Ethanie? – zapytał nieznajomy, zwracając się bezpośrednio w moją stronę.

- Ja?

- Tak. Czy odczuwasz może ból lub inne dolegliwości?

- Em... nie, ale...

- Dziękuję, to mi wystarczy – przerwał, zanim dokończyłem. – A teraz możesz porozmawiać przez chwilę z ciocią. Nie będę wam przeszkadzał.

Po tych słowach szybkim krokiem opuścił pokój.

- Ciocią? – zapytałem zdziwiony. Nie potrafiłem przypomnieć sobie swojego nazwiska, tym bardziej tego, że mam jakąkolwiek rodzinę. O co tutaj chodziło?!

Kobieta powoli podeszła do łóżka, na którym leżałem.

- Witaj Ethanie, nie wiem czy mnie pamiętasz, ale jestem siostrą twojej mamy. Nazywam się Sophia Holt. Od kilku lat zajmuję się tobą. Mieszkamy w Seattle, mieście położonym na zachodzie Ameryki Północnej w stanie Georgia...

- Chwila... - nie byłem w stanie przyjąć do wiadomości tak dużej liczby informacji. - Mam mamę?

- Och, wybacz. To zbyt dużo jak na... ten moment.

Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie, po czym położyła delikatnie dłoń na moim ramieniu.

- Jasmin zginęła kilka lat temu w wypadku samochodowym. Od tamtego czasu, to ja sprawuję nad tobą opiekę – oznajmiła ze smutkiem w głosie. – Przykro mi.

W jednej sekundzie poczułem, jakbym z wrzątku przedostał się do ognia.

- W pełni rozumiem to, co teraz musisz przeżywać – kontynuowała. – Nie każdy budzi się w biały dzień z dwuletniej śpiączki, po czym dowiaduje się o śmierci najbliższej osoby.

- Dwuletniej?! – замуrowało mnie. – Naprawdę spałem aż dwa lata?

- Niestety. W wyniku kolizji, w której zginęła twoja mama, doznałeś poważnego wstrząśnienia mózgu, przez co trafiłeś do tutejszej kliniki.

Po tym, czego się właśnie dowiedziałem, dosłownie odebrało mi mowę. Patrzyłem prosto przed siebie, nie wyrażając żadnych emocji na twarzy. Byłem załamany.

- Ethanie... - z zaniepokojeniem wypowiedziała moje imię.

Nie mogłem nic z siebie wydusić. Czułem, że nadal jestem w śpiączce, z której już nigdy się nie wybudzę.

Nie chciałem żyć.

- Ethanie..., Ethanie! – mówiła coraz głośniejszym z narastającym przerażeniem.

Nie mogąc nawiązać ze mną kontaktu, wybiegła z pokoju.

Zamknąłem oczy.

## **2. Nowa rzeczywistość**

- Ethanie, słyszysz mnie? – tym razem pytanie zadał mężczyzna w białym kitlu. Był opanowany i pewny siebie.

Cisza.

- To tylko chwilowy szok – oznajmił po chwili. Jednocześnie wzrokiem nakazał przejść Sophii na drugi koniec pokoju.

Jeszcze przez moment spoglądał na mnie podejrzliwym wzrokiem, upewniając się, czy nie odzyskałem przytomności, po czym dołączył do mojej cioci.

- Czy on się czegoś domyśla? – zapytała szeptem.

- Nie. Na pewno nie. Powiedziałaś mu jedynie to, co ustaliliśmy, tak?

- Tylko to – zapewniała.

- Jutro około południa wyprowadzisz go stąd i razem udacie się na najbliższe lotnisko, gdzie będzie czekał na was mój odrzutowiec. On zabierze was do miejsca, w którym zostanie dokonany „zabieg”.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Rozmawialiśmy o tym. Wiesz, co się może stać, jeśli się dowie. Poza tym jego przypadek jest szczególny. Nie możemy ryzykować.

- Tak, ale...

- To już postanowione – powiedział głośno, po czym opuścił pomieszczenie.

Sophia spojrzała w moją stronę, wzięła głęboki oddech, a następnie ze spuszczoną głową podążyła w ślad za nim.

Mimo iż ich rozmowa przebiegała szeptem, słyszałem każde słowo. Nie miałem pojęcia, co miał na myśli lekarz, mówiąc „zabieg”, ale nie brzmiało to najlepiej. A te zdolności? Co niezwykłego może potrafić siedemnastolatek leżący od trzech lat w szpitalu? Wszystko to wydawało mi się dziwnie podejrzane. Czułem, że ciocia nie powiedziała mi o wielu rzeczach, a za jej potajemną rozmową z doktorem kryło się coś szczególnie istotnego, czego za wszelką cenę nie chcieli mi wyjawić.

### **3. Sen**

Po czterech godzinach od wybudzenia wiedziałem tylko to, że nazywam się Ethan Rown, mam siedemnaście lat i pochodzę z Seattle. Szczerze wątpiłem w wiarygodność tych danych, ale przez brak jakiegokolwiek wiedzy o swoim życiu musiałem w nie wierzyć.

Czułem, że otaczają mnie same sekrety. Nie, byłem tego w zupełności pewien. Wszystko, czego się dowiadywałem, miało ukryte drugie dno. Nic nie było mi wyjaśniane, przez co przyjmowałem do wiadomości jedynie zlepek nic niewartych informacji.

Obserwując coraz ciemniejszy widok za oknem, odruchowo spojrzałem na szaro-czerwony zegar wiszący na ścianie. Krótka wskazówka zbliżała się do siódemki, natomiast długa spoczywała na dziewiątce. Miałem za sobą ponad piętnaście tysięcy przespanych godzin, ale czułem się wykończony. Powieki samoistnie opadały mi na oczy, a głowa chyliła się ku miękkiej poduszce. Mimo tego nie mogłem zasnąć. Przez cały czas analizowałem niedawno usłyszaną rozmowę. Najbardziej niepokoił mnie fakt, że już jutrzejszego dnia miałem zostać poddany jakiemuś „zabiegowi”. Oprócz tego dręczyło mnie także przeczucie, że gdy w końcu uda mi się zapaść w sen..., nie obudzę się z niego.

Świadomość ta napełniała mnie przerażeniem.

\*\*\*

- Halo?! Jest tu kto?! – krzyknąłem w dal.

Otaczała mnie niekończąca się jasna przestrzeń. Byłem w niej sam. Dookoła nie było widać niczego oprócz rażącej bieli. Żadnej żywej duszy. Pustka.

W tej samej chwili pomyślałem, że moje obawy się sprawdziły. Zapewne po raz kolejny zapadłem w sen, lecz tym razem taki, z którego już nigdy nie dane mi będzie się ocknąć.

Podsumowując sobie całą sytuację, zauważyłem, że równie dobrze mogę ją uznać jako ostateczną śmierć.

Nagle za plecami usłyszałem dziwnie znajomy kobiecy głos.

- Ethanie...

Odruchowo odwróciłem się o sto osiemdziesiąt stopni, ale ku własnemu zdziwieniu, nikogo nie dostrzegłem.

- Idź za moim głosem. Poprowadzę cię.

Ponownie dało się słyszeć melodyjne wołanie, tym razem dobiegające z oddali przede mną.

Bez zbędnych pytań udałem się w wyznaczonym kierunku.

Prawdopodobnie szedłem przez dobre kilka godzin, ale czułem, że warto.

Na końcu trasy ujrzałem szerokie pozłacane drzwi, zakończone szpiczastym łukiem. Początkowo wahałem się, czy je otworzyć, ale w głębi duszy czułem, że muszę to zrobić. Choćby dla poznania źródła tajemniczego brzmienia.

Otworzywszy gwałtownym ruchem majestatyczne drzwi, ujrzałem przed sobą uśmiechniętą blond włosą kobietę o hipnotyzująco pięknych zielonych oczach i bladoróżowych ustach. Ubrana była w długą, śnieżnobiałą suknię, co sprawiało, że autentycznie przypominała anioła.

Tym razem miałem całkowitą pewność, że umarłem i prawdopodobnie trafiłem do nieba.

- Wejść do środka – zachęciła przyjaznym tonem.

Spełniłem jej prośbę.

Jednocześnie wraz z przekroczeniem przeze mnie progu, za mistyczną postacią pojawiły się położone obok siebie cztery różne krajobrazy, z czego ona sama stała w miejscu ich złączenia.

- To są części twojej duszy – wskazała dłonią za siebie. – Każda z nich odzwierciedla poszczególną cechę twojego charakteru, a jednocześnie dar otrzymany podczas Naznaczenia.

- Naznaczenia? – zapytałem zdziwiony.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego spojrzała w kierunku pierwszej z krain, po czym kontynuowała poprzednią wypowiedź.

- Oto Świątynia Wody. Ukazuje twoją łagodność, a jednocześnie spokój ducha.

Przeniosła wzrok na następny krajobraz.

- To jest Świątynia Powietrza. Przedstawia twą nieobliczalność oraz porywczosć. Kolejna część to Świątynia Ziemi, która odzwierciedla poświęcenie oraz miłość, jakimi się głównie kierujesz. Ostatnia... - zawahała się. – Ostatnią jest Świątynia Ognia. Najbardziej niebezpieczna, ale równocześnie najpiękniejsza ze wszystkich. Ukazuje ona twoją życiową siłę, ale przede wszystkim odwagę oraz ściśle związaną z nią odpowiedzialność.

Po tym, co usłyszałem, nie byłem w stanie wydać z siebie ani jednego dźwięku, a tym bardziej słowa. Nie potrafiłem pojąć tego, co się właśnie działo. W końcu odważyłem się zadać nie jedno, ale całą serię różnych pytań.

- Co to wszystko znaczy? Dlaczego mi to mówisz? Kim jesteś?

- Jeszcze nie rozumiesz? – posmutniała, ale po chwili dodała stanowczym tonem. - To twoje przeznaczenie. Tylko ty jako jedyny zostałeś naznaczony aż czterema darami. Nie zmarnuj tego! Idź własną drogą! Nie daj się tym, którzy próbują zmienić cię w kogoś, kim nie jesteś! Obiecuj mi to, proszę!

Nie zważając na kłębiące się w mojej głowie niedowierzanie oraz zdziwienie, odpowiedziałem bez zastanowienia.

- Obiecuję.

#### **4. Dary**

Obudziłem się. Żywy!

Jeszcze nigdy nie czułem się tak fantastycznie. To było jak przepiękny... sen? Nagle przerwałem wewnętrzne refleksje, uświadamiając sobie to, co przeżyłem dzisiejszej nocy.

Pamiętałem wszystko. Pustkę, pozłacane drzwi, tajemniczą postać, świątynie i... obietnicę – otworzyłem szeroko oczy, czując narastającą powagę sytuacji.

„Nie daj się tym, którzy próbują zmienić cię w kogoś, kim nie jesteś!” - to zdanie nie przestawało mnie dręczyć.

Kto chciał mnie zmienić i dlaczego?

Kilka sekund później dotarło do mnie, co znaczą te słowa.

Wszystko układało się w logiczną całość. „Zabieg”, tajemnice, dziwne zachowanie lekarza i Sophii. Ale co oznaczały dary, o których mówiła tajemnicza kobieta? Podobno odzwierciedlały moje cechy, ale i nie tylko. Co to miało znaczyć? Woda, powietrze, ziemia, ogień. Cztery główne żywioły.

Odruchowo popatrzyłem na stojącą obok mojego łóżka błękitną małą szafkę. Stała na niej wysoka szklanka z wodą. Nie wiedziałem, skąd się tam wzięła, ale nie miało to dla mnie w tym momencie żadnego znaczenia. Instynktownie wyciągnąłem ku niej rękę, myśląc o tym, czego dowiedziałem się we śnie. Łagodność i spokój ducha, pomyślałem.

Nagle z naczynia zaczęła piąć się ku górze cienka struga wody. Z przerażenia szybkim ruchem przyciągnąłem dłoń z powrotem do siebie, przez co cała zawartość wraz ze szkłem niefortunnie wylądowała na podłodze.

Zląkłem się na myśl, że dźwięk tłukącej się szklanki mógł usłyszeć któryś z lekarzy przechodzących obok pomieszczenia, w którym leżałem. Na szczęście nikt nie zainteresował się tym, co przed sekundą miało miejsce w pokoju.

Zadowolony z tego faktu zerwałem się z łóżka, po czym podszedłem do kałuży. Powtórnie wyciągnąłem rękę ku rozpostartej na ziemi wodzie, a następnie pomyślałem o żywiole ognia. Siła, odwaga, odpowiedzialność.

W mgnieniu oka rozlana zawartość naczynia samoistnie wyparowała, dzięki czemu na podłodze pozostało już tylko rozbite szkło. Nie przypuszczałem jednak, że ta sytuacja spowoduje uaktywnienie czujnika dymu znajdującego się na suficie.

W całej klinice rozległ się ogłuszający alarm, przez co pacjenci oraz większość personelu zmuszeni byli do natychmiastowego opuszczenia budynku. Ja tym samym zyskałem niepowtarzalną okazję do tego, aby uciec.

## **5. Ucieczka**

Włożenie butów oraz szpitalnego szlafroka zajęło mi nie więcej niż minutę. Czułem, jak powierzchnia całego ośrodka trzęsie się pod wpływem bieganiny spowodowanej moim przypadkowym występkiem.

Jeszcze przez krótki moment czekałem, aż dźwięki dochodzące z korytarza umilkną. Gdy miałem już pewność, że nikogo w nim nie ma, powoli nacisnąłem guzik rozsuwający metalowe drzwi. Nieznacznie wychyliłem głowę poza pomieszczenie, analizując teren.

Po kilku sekundach wzięłem krótki rozbieg, a następnie szybko wybiegłem z pokoju, pozostawiając po sobie jedynie rozbite szkło i wygniecioną pościel.

Widząc za zakrętem kilkoro ludzi, znacznie zwolniłem, próbując wpasować się w ich otoczenie. Były to głównie starsze, schorowane osoby, które zapewne nie miały siły ani tym bardziej ochoty na zaciekły maraton ku drzwiom wyjściowym. Dzięki temu miałem szansę złapania oddechu przed kolejnym wysiłkiem.

W chwili, gdy do grona, z którym podążałem, dołączył znajomy mi doktor, poczułem ucisk w żołądku. Miałem nadzieję, że wraz z większością pacjentów udał się do wyjścia już na samym początku, lecz jak widać, pomyliłem się i to dość mocno.

Mimo że naciągnąłem na głowę kaptur od szlafroka, nadal wyróżniałem się na tle postarzałego tłumu, przez co zostałem łatwo zauważony.

Rozpoczęła się pogoń, w której to, niestety, ja odgrywałem rolę uciekiniera. Gdyby tego było mało, do pościgu dołączyło się jeszcze kilku innych lekarzy, przez co miałem coraz to mniejsze szanse na opuszczenie szpitala.

Nie znając rozkładu pomieszczeń i korytarzy w budynku, nie miałem pojęcia, dokąd biegnę, ani gdzie się w danym momencie znajduję. Taki stan rzeczy bardzo utrudniał mi zgubienie około siedmiu osób bezustannie podążających krok w krok za mną. Powoli traciłem wszelkie nadzieje dotyczące powodzenia mojego planu.

Na nieszczęście, po pewnym czasie trafiłem w ślepy zaułek w jednej z przestrzeni między salami operacyjnymi na drugim piętrze. Szybko zostałem otoczony przez zgraję mężczyzn w białych fartuchach. Zanim jednak całkowicie się poddałem, postarałem się przypomnieć sobie słowa zielonookiej kobiety ze snu, które dotyczyły jednego z opisów świętyń. Co to było? Myśl Ethanie, myśl! Wiem!

Nieobliczalność i porywczość, wymówiłem w myślach. Zaraz po tym skierowałem dłoń ku moim dręczycielom.

Z niewiadomego źródła przez korytarz przemknął silny podmuch wiatru, który rozproszył po całej jego przestrzeni każdego, kto znajdował się w moim pobliżu. Wszystkie osoby zostały unieruchomione na co najmniej kilka minut, co z kolei dawało mi znaczną przewagę.

Nareszcie mogłem bez problemu przedostać się na najniższe piętro budynku, skąd pozostawało już tylko kilka kroków od schodów do wyjścia.

Usatysfakcjonowany przebiegiem sytuacji, po cichu wymknąłem się z kliniki, nie zważając na kogokolwiek z zebranych na zewnątrz.

Byłem wolny.

## **6. Zwidy**

Nie mam już siły, jestem wykończony, myślałem.

Nie przypuszczałem, że uda mi się dojść aż tak daleko. Co prawda od mojej ucieczki ze szpitala minęło dopiero kilka godzin, lecz zdążyłem w tym czasie oddalić się od niego o co najmniej kilka kilometrów.

Szedłem prosto przed siebie, nie zważając na brak kierunku obranej trasy. Równoległe ze ścieżką, którą podążałem, ciągnęła się asfaltowa droga, przez którą raz na kilka minut przejeżdżał pojedynczy samochód. Po drugiej stronie rozpościerał się gęsty las, do którego po pewnym czasie instynktownie skręciłem, aby zmylić prawdopodobnie śledzące mnie osoby.

Z każdą minutą robiłem się coraz bardziej senny.

Czułem, że nie dam rady posunąć się o choćby jeden metr. Moje kończyny stanowczo odmawiały mi posłuszeństwa, przez co nie myślałem o niczym innym jak tylko o tym, aby paść na ziemię, niczym postrzelony żołnierz. Mimo targającego mną zmęczenia, nie chciałem się jednak zatrzymać. Wiedziałem, że gdy to zrobię, ci, którzy zapewne teraz szukają mnie w okolicy, natrafią na mój trop, przy czym ostatecznie znajdą i sprowadzą z powrotem. Nie chciałem o tym myśleć.

Nie wiedzieć kiedy, poczułem, jak ktoś chwyta mnie za rękę.

- Ethanie, dasz radę... Wierzę w ciebie... – usłyszałem znajomy głos.

Spojrzałem w dół ku swojej dłoni. Trzymała ją ta sama osoba, która śniła mi się poprzedniej nocy.

- Już nie daleko, zaufaj mi – zaręczała ze spokojem.

- Ile jeszcze mam przejść? Dokąd mam iść? – zadawałem liczne pytania jedno po drugim.

- Dowiesz się w swoim czasie.

- Ale ja już naprawdę nie mogę – zakołysałem się bezwiednie, po czym dodałem ze smutkiem. – Nie mam już siły. Nie dam rady dalej iść.

Przystanąłem. Ona natychmiast chwyciła mnie za ramiona i spojrzała głęboko w oczy.

- Ja wierzę, że dasz..., synku.

Słyszając jej ostatnie słowo, zamarłem. Równocześnie spuściłem wzrok na ziemię, a następnie spojrzałem z powrotem na nią, ale... jej już przy mnie nie było.

Zostałem sam.

## **7. Wyjaśnienia**

Powoli zacząłem analizować wszystko, czego się do tej pory dowiedziałem.

Po pierwsze, wykazywałem zdolności, o których nigdy mi się nawet nie śniło.

Po drugie, miałem pewność, że moja mama żyła.

Po trzecie, Sophia od początku okłamywała mnie, co do śmierci matki, przy czym także zapewniała, że jest jej siostrą, choć znacząco mijano się to z prawdą.

Po czwarte, lekarz za wszelką cenę chciał, abym do dzisiejszego popołudnia pozostał w klinice. Nie znałem dokładnie jego zamiarów, ale miałem pewność, że dotyczą one mojej mocy.

Skończywszy podsumowanie moich rozmyślań i tego, co działo się w moim życiu przez kilka godzin, nie potrafiłem połączyć się w tym, co właśnie stwierdziłem. Brakowało mi w tym wszystkim kilku istotnych wątków, między innymi tego, jak znalazłem się w szpitalu? Co się działo, zanim do niego trafiłem? Gdzie jest teraz moja matka i dlaczego ukazuje mi się w tak nietypowych sytuacjach?

Pogrążając się w coraz to nowych rozmyślaniach, nie zauważyłem nawet, kiedy w pobliżu lasu zaparkowało jasnoczerwone auto. Po chwili wysiadła z niego ciemnowłosa kobieta, jednocześnie rozglądając się dookoła, jakby czegoś lub kogoś szukała. Będąc dalej nieświadomym tego, co się właśnie działo, nawet nie spostrzegłem, jak zaszła mnie od tyłu i złapała mnie za dłonie.

W mgnieniu oka ocknąłem się, po czym zacząłem stawiać znaczny opór.

Mimo tego, że wrywałem się, jak tylko mogłem, nie dałem rady uwolnić się od jej uścisku.

- Ethanie! To ja, Sophia – powiedziała, zanim zdążyłem przypadkowo zrobić jej krzywdę.

- Co? – zaprzestałem jakichkolwiek działań.

- Przyjechałam, aby cię stąd zabrać.

- Nie! – od razu wiedziałem, co to wszystko znaczy, chociaż de facto nie chciałem w to wierzyć. – Nigdzie z tobą nie pójdę! Rozumiesz?! Nigdzie! Przez cały czas okłamywałaś mnie, że jesteś moją ciocią. Tak naprawdę nie masz ze mną nic wspólnego, co?!

- To nie tak jak myślisz...

- A jak?! – przerwałem jej. – Podobno moja mama nie żyje, jednak nawiedza mnie w snach i objawia mi się w dziwnych okolicznościach. Jak to możliwe?!

- Przepraszam cię za wszystko, ale widzisz...

- Nie! – znowu uniemożliwiłem jej dokończenie wypowiedzi. – Nie widzę! Wiem, że jesteś w zмовie z tym lekarzem ze szpitala. Słyszałem całą waszą rozmowę.

- Ja...

Uciałem, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

- Wiem o „zabiegu” i wiem też, że przyjechałaś tutaj tylko dlatego, aby mnie na niego zabrać. Przyznaj, że...

- Cisza! – tym razem to ona przerwała mi w pół zdania, co nad wyraz mnie zaskoczyło. – Od samego początku próbowałam cię chronić! Nie rozumiesz tego?! Niby dlaczego teraz stoję tutaj i z tobą rozmawiam? Gdyby było tak, jak mówisz, już dawno siedziałbyś związany w na tylnym siedzeniu w samochodzie i tylko czekał, aż zostaną ci odebrane twoje dary.

- Czyli o to chodziło.

- Tak i to od samego początku. Nie wszystko, o czym ci powiedziałam, było kłamstwem.

- Co na przykład? – niecierpliwie dopytywałem.

- Trafieś do szpitala w wyniku wypadku samochodowego, w którym uczestniczyliście ty i Jasmin. Oboje doznaliście wielu obrażeń, ale w twoim przypadku nie zakończyło się to jedynie na samych ranach i złamaniach – mówiła, jakby wszystko to, co się stało, widziała na własne oczy. – Dzięki jej odwadze i poświęceniu dotarłeś do kliniki w jednym kawałku. Sama przez dobre kilka kilometrów niosła cię do doktora Masona, wiedząc o jego zdolnościach, a jednocześnie spodziewając się z jego strony pomocy. Niestety, przeliczyła się myśląc, że bezinteresownie ułatwi ci on dojście do siebie po tak rozległych urazach

mózgu. W zamian za uleczenie oczekiwał, że zgodzi się ona na przekazanie twoich darów w jego ręce.

- Zgodziła się? – na tę odpowiedź czekałem z największym podenerwowaniem.

- Oczywiście, że nie. Jak mogłaby pozwolić na to aby ktokolwiek odebrał ci to, co bezpośrednio należy do ciebie. Coś, bez czego nie byłbyś tym, kim jesteś.

- To co się później stało?

- Mason czując, że nie zdoła przekonać Twojej mamy do swoich zamiarów, postanowił uczynić coś, co od wieków było zakazane dla tego typu daru. Nie mogąc pozbawić jej życia, odebrał jedynie ciało, przez co dusza trafiła do niewidocznej przez nas przestrzeni.

- To dlatego ukazywała mi się jedynie w snach i krótkich wizjach – nagle wszystko stało się takie oczywiste.

- Na to wygląda – powiedziała z przekonaniem, po czym dodała. – Jeżeli chcesz jeszcze kiedyś ją zobaczyć, musimy się w tej chwili udać w miejsce twojego naznaczenia.

- Naznaczenia? – czułem, że już kiedyś zadałem to pytanie.

- Owszem. To właśnie tam w wieku czternastu lat dokonało się przyznanie ci darów odzwierciedlających twoje najważniejsze cechy.

- Gdzie jest to miejsce? – zapytałem z nieskrytą ciekawością.

- Niedaleko stąd, na północ od Seattle.

- Ale czy właśnie nie tam przypadkiem...

- Tak – dokończyła za mnie. – Zmierzałeś w tamtym kierunku na prośbę Jasmin. Jeżeli zdążymy dotrzeć tam przed zachodem słońca, jest szansa, że dzięki tobie jej dusza odzyska swoje ciało.

- To na co jeszcze czekamy? W drogę!

## **8. Przywrócenie**

Nie mam pojęcia, ile czasu zabrało nam dojechanie do obranego celu, ale zakładam, że nie więcej niż kilka minut.

Po dotarciu na miejsce czułem, że skądś je znam, ale doznanie to było ulotne niczym mały listek na porywistym wietrze.

Dookoła nas rozciągał się w tym momencie gęsty ciemny las, z czego my znajdowaliśmy się na małej okrągłej polanie w samym jego środku.

Słońce chyliło się ku zachodowi, więc przyszedł czas, aby działać.

- Co muszę zrobić? – zapytałem, po czym odruchowo zerknąłem na powoli różowiejące niebo.

- Musisz spowodować, aby na niebie rozpostarła się tęcza, a następnie nakierować ją na tę polanę. Poradzisz sobie?

- Chyba tak, ale skąd to wszystko wiesz? – nadal nie miałem stuprocentowej pewności, czy mówi prawdę.

- Nie tylko ty spotykałeś się we śnie z Jasmin. To ona nakłoniła mnie do tego, abym przestała się bać niezrównoważonej mocy Masona i przeciwstawiła mu się. Mimo wątpliwości, zaufałam jej. Ty też mi zaufaj – poprosiła błagalnym wzrokiem.

Zrobiłem tak, jak mi nakazała.

Łagodność i spokój, pomyślałem. Wtem na niebie pojawiło się parę deszczowych chmur, które kilka sekund później sprowadziły na ziemię miliony maleńkich kropeł wody. Miałem nadzieję, że to poskutkuje, ale niestety, myliłem się. Bez względu na ostre słońce i gęstą mżawkę, niebo nadal pozostawało w nieziennej postaci. Po chwili ujrzałem minimalny przebłysk kilku kolorów naraz. Tak! Pojawiła się! Nareszcie! Ale mojej mamy nigdzie nie było.

Zrozumiałem, że wielobarwne światło nie pada bezpośrednio na polanę. Nie wiedziałem, co robić... No jasne! Moc ziemi!

Wysunąłem prawą dłoń ku podłożu, po czym z niewyobrażalnym skupieniem wypowiedziałem, tym razem na głos, magiczne słowa: „Poświęcenie i miłość!” – krzyknąłem.

Nagle pode mną i Sophią gwałtownie zatrzęsała się ziemia. Po chwili zauważyłem, że ta jakże mała polana pnie się z impetem ku górze. Byłem oniemiały z wrażenia.

Gdy światło tęczy dotknęło jej skrawka, na niebie zabłysło najmocniejsze, a również najpiękniejsze światło, jakie kiedykolwiek dane mi było zobaczyć. Zaraz po tym polana opadła na swoje miejsce, a my wraz z nią.

Z obłoków pozostałych po deszczu wyłoniła się znana mi postać w identycznej białej sukni, jak ta, którą widziałem na niej we śnie. To już nie były tylko zwidy ani nic podobnego. Wszystko to działo się naprawdę. Nie mogłem w to uwierzyć.

- Mamo! - krzyknąłem w jej stronę.

Spojrzała na mnie, po czym wolno podeszła i przytuliła mnie.

Czułem, że mi dziękuje, a ja w duchu dziękowałem jej.

\*\*\*

- Czy tego właśnie się spodziewałaś? – zapytała, kończąc ukazywać wizję.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że tyle się może wydarzyć...

- Czy nadal chcesz, aby tak wyglądała twoja przyszłość? – zadała kolejne pytanie.

- Tak – odpowiedziałem stanowczym tonem. Jednocześnie zauważyłem niemałe zdziwienie na jej twarzy.

- Jak to?

- Dowiesz się w swoim czasie.

Posłałem jej szyderczy uśmiech, który po chwili sama mi odwzajemniła.